Nr. 96. **Środa.** **Kraków, 3. grudnia 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI



Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 2 popołudniu.

Adres wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Nr telefonu 494.

Redaktor naczelny:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Z obrazków krakowskich.

I.

— Hersty! Icek zrobiał benkele!!!

Wystawa wszechsłowiańska.

W dniu wczorajszym, o ile nam wiadomo, przedstawiciele wszystkich trzech zaborów obradowali nad tem, czy wziąć udział w powszechnej wystawie słowiańskiej, która ma się odbyć w roku przyszłym w Petersburgu.

Jak wypadł rezultat narad, dotychczas nie wiemy. Nie chcemy też z góry wyrokować, co uczynić należy. Zdaje nam się, że tu potrzeba zostawić decyzyę Królestwu, które najlepiej wie, czy taka wystawa przynieść nam może korzyść, czy szkodę moralną.

Pod tym względem wśród poważnych obywateli Królestwa niema dotychczas ustalonej opinii.

Jedni twierdzą, że nie powinniśmy się wyłączać, że leży w naszym interesie zaznaczyć łączność ze słowiańszczyzną.

Drudzy, a tych jest podobno więcej, obawiają się, aby udziału naszego nie wzięto za rodzaj abdykacyi, za uznanie Rosyi, jako naszej i wogóle słowiańskiej przedstawicielki, pod której skrzydła zbiegają się wszystkie plemiona słowiańskie.

Przypominają oni, że urządziła już Rosya wszechsłowiańską wystawę w roku 1867, to jest w trzy lata po upadku naszego powstania, po okropnych rządach Murawiewa. Polacy nie wzięli w niej udziału, bo zresztą inicyatorowie rozumieli, że prosić nas wówczas o to byłoby bezczelnością.

Dziś czasy wprawdzie napozór się zmieniły. Ubiega lat 40 od pławienia się „braci Słowian“ z nad Newy we krwi naszego narodu. Ale czy owe czasy zmieniły się na lepsze? Czy każdy rok nie przynosi nowych zamachów rusyfikatorskich, czy, choć ciało nasze jest mniej męczone, nie jest męczony duch gorzej niż przed laty czterdziestu?

Śmieszną byłoby rzeczą mówić, że będziemy zawsze „nieprzejednani“. Polityka rozdziela najlepszych przyjaciół, a łączy wrogów. Ale czy Rosya stara się nas przejednać, czy nas nie gnębi, czy ma prawo mówić o słowiańskiej miłości, kiedy najkulturniejszy naród słowiański prześladuje i chce wynaradawiać?

Dlaczego więc — mówią przeciwnicy obesłania wystawy — mamy zaprzęgać się do tryumfalnego wozu naszego odwiecznego wroga?

Prócz tego zwracają oni uwagę, że wystawa jest propagandą wszechmoskwicyzmu, czego daje dowód zachowanie się niektórych plemion słowiańskich.

„Zagraniczni Słowianie — piszą gazety rosyjskie — już teraz dzielnie się przygotowują do wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu. W związku z temi przygotowaniami, w licznych ogniskach zauważyć trzeba żywe dążenie do uczenia się języka rosyjskiego. Liczba kółek rosyjskich wzrasta szybko. Głównie pracują Czesi“.

„Morawskie miasto Przyrów zaprosiło p. N. P. Niejełowa do wykładu języka rosyjskiego w szkole handlowej i w kółku rosyjskiem. Ta, pierwsza zapewne próba Czechów uczenia się po rosyjsku od rodowitego Rosyanina wywołuje wielką radość wśród ludności. Miasta sąsiednie zamierzają naśladować Przyrów i również sprowadzić nauczycieli rosyjskich“.

Takie objawy są, bądź co bądź, ostrzeżeniem. Zwracamy na nie uwagę, nieprzesądzając sprawy, do której powrócimy niebawem.

Chętnie będziemy podawali głosy *pro* i *contra*, ale już z góry musimy powiedzieć, że wielką odpowiedzialność przyjęliby na siebie ci, co pragnęliby działać bez ogólnej zgody, na własną rękę. Tego nikomu czynić nie wolno.

Zaproszenie

do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h

Numer pojedynczy kosztuje 2 ct.

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

30

W dniu tym, prałaci, to jest proboszczowie parafij, około pierwszej po obiedzie, rozkazali uderzyć w dzwony; na to wezwanie parafianie zbiegli się do kościołów:

Zakrystyan, przybrany w albę i rokiet, z wieńcem kwiatów na głowie, z dwoma rogami, z wieńca wystającymi, tak, jak ubierał się stary Sylen, szedł przodem, z mosiężną laską w ręku, najeżoną dzwonkami; za nim proboszcz w kapie, otoczony klerem i parafianami; szli tak aż do Lateranu i tam stanęli poza przewodnikami, na placu, gdzie dochodzi jeszcze teraz droga Santa Maria Maggiore.

Skoro wszystkie parafie, przybrane w ten sposób, zgromadziły się u stóp pałacu, papież wyszedł, a kler i laicy otoczyli kołem swoich właściwych kapłanów. Odśpiewano: *Deus ad bonam horam* (niech was Bóg błogosławi), *Laude* bez związku, mieszaninę języka greckiego z łaciną barbarzyńską, podczas gdy każdy zakrystyan tańczył w kole swej parafii, potrząsając rogami i dzwonkami. Następnie jeden z proboszczów wsiadł na osła, twarzą do ogona, a szambelan papieski trzymał na czole zwierzęcia miednicę z dwudziestoma denerami; proboszcz przewrócił się potrzykroć w znak na ośle i zabrał rękami, co mógł, pieniędzy. Wtedy inni proboszcze podeszli do papieża i rzucali wieńce u nóg jego. Proboszcz od *Santa Maria in Via Lata* wypuścił młodego lisa, któremu pozwolono uciec, a który o mało nie skoczył na twarz proboszcza od św. Praksedy.

Proboszcz od *Santa Maria in Aquiro* podał papieżowi koguta i otrzymał półtora besanta (dawna moneta bizantyńska), a kolega jego od św. Eustachego przyprowadził z wielkim trudem sarenkę.

Grzegorz właśnie ujrzał w tej chwili pomiędzy ludem troje naszych przyjaciół, wysłał zaraz mnicha, ażeby ich zaprosił do zabrania miejsca na pierwszym stopniu estrady pontyfikalnej przed bramą św. Jana. Sarenka, przyprowadzona przed papieża, drżała z strachu; wyrwała się nakoniec z rąk prałata i poszła do Pii prosto. Dzieweczynka wyciągnęła rączkę, a ładne zwierzątko poczęło lizać jej paluszki. Lud cały przyklasnął, a dziecię z chóru zawołało: *Alleluja!*

Sarenka ośmielona położyła głowę

Wiadomości polityczne.

Wedle doniesień dzienników wiedeńskich stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa wcale nie jest groźny, cierpi on bowiem na reumatyzm tylko, powtarzający się u ludzi w Jego wieku zupełnie naturalnie.

Z Warszawy donoszą pod dniem 29 listopada: Dziś o godzinie 10 rano na nabożeństwie u świętego Krzyża, zebrało się wiele osób, wśród których przeważali akademicy. Po nabożeństwie kilkaset osób większemi grupami skierowało się w stronę Alei jerozolimskiej. Tu policya zatrzymała idących, musieli więc zawrócić i doszli do pomnika Mickiewicza. Przed pomnikiem zdjęto czapki. Tłum po większej części złożony ze studentów chciał obejść pomnik do okoła, lecz zastąpiła znów drogę policya i rozprószyła zebranych. Aresztowano przy tem kilka osób.

O manifestacyi warszawskiej w dniu 29 listopada donoszą „N. Reformie“:

Na kilka dni przed rocznicą rzucono wśród młodzieży krótkie hasło z jeszcze krótszym programem: „nie pójść w sobotę na wykłady, natomiast zgromadzić się w kościele św. Krzyża, dla pomodlenia się za bohaterów walki o wolność przed 72 laty.

Zdaje się, że policya nie była co do tej schadzki w kościele poinformowana, skoro dopiero w ostatniej chwili, gdy już obszerna świątynia była znakomicie zapełnioną, zebrano naprędce policyantów i żandarmów. Wychodzących z kościoła nie śmiano zatrzymywać, bo i za co, kiedy żaden zewnętrzny objaw manifestacyjny się nie uwydatnił. Poprzestano więc jedynie na wzmiankowanym marszu równoległym do pochodu młodzieży. Na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej, młodzież ujrzawszy siloną kohortę policyjno-żandarmską, zagradzającą drogę, nie chcąc widocznie dopuścić do jakiegobądź starcia, uczyniła odwrót w poprzednim kierunku, w czem naśladowała cofających się eskorta policyjna. Przy rogu ulic: Krakowskie Przedmieście i Berga młodzież rozprószyła się w rozmaite strony, ku niemałemu niezadowoleniu policyi sądzącej, że przecież w nastawioną siatkę jakieś „nieostrożne ryby“ wpadną.

A jednak nie obeszło się bez sztucznego połowu. Oto w Alejach Ujazdowskich, obok Belwederu, aresztowano pewną liczbę (podobno kilkudziesięciu) młodzieńców, rzekomo odtwarzających pochód „Belwederczyków“ pamiętnej nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku. Powiadam „rzekomo“, albowiem oprócz tłumniejszego spaceru, żaden objaw demonstracyjny nie był widoczny. Zdaje się tedy, że przedsięwzięte śledztwo nic pozytywnego zatrzymanym młodzieńcom nie udowodni, oprócz chyba nie pójścia na wykłady i gromadniejszej, niż zwykle, wspólnej przechadzki.

Jak donosi „Dziennik poznański“, komisya kolonizacyjna, widząc, z jak zdwojoną gorliwością społeczeństwo nasze czuwa nad jej czynnością i jak piętnuje wszystkich sprzedawczyków ziemi polskiej oraz podsuwanych ajentów, bierze się na inne sposoby. Otóż wydano rozporządzenie tajne, zapewniające każdemu ajentowi, który postara się o nabytek wsi polskiej, co najmniej 20.000 marek wynagrodzenia. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby szukać nowych ludzi, bo na dotychczasowych społeczeństwo polskie aż nazbyt dobrze już się poznało. Ajenci ci zostaną następnie podsunięci na tymczasowych właścicieli majętności na przeciąg, co najwyżej trzech lat, po którym to terminie przejmie je urzędowo na własność komisya kolonizacyjna. Administracyi będzie dokonywał zarząd kolonizacyi. Czy komisya kolonizacyjna zamierza zużywać w podobny sposób właścicieli dotychczasowych, niewiadomo. Taktyka powyższa jest o wiele niebezpieczniejsza, od dotychczasowej. Chodzi o to, ażeby zmylić czujność argusową naszej prasy i opinii publicznej i tem łatwiej nakłonić do sprzedaży właścicieli, chylących się ku upadkowi.

Z Rosyi nadchodzą wieści, że następca tronu ma suchoty i stan jego zdrowia pogarsza się z dnia na dzień. Ponieważ przyboczni lekarze nie prorokują carowi męskiego potomka, więc na dworze carskim zastanawiają się nad tem, czyby wielkiego księcia Włodzimierza nie okrzyknąć następcą tronu. Jest to brat zmarłego cara. Gdyby tenże cara nie przeżył, wówczas prawdopodobnym jego następcą byłby 26-letni syn Włodzimierza, Cyryl.

Sobotnie telegramy przyniosły nam wiadomość o osobliwszym zamachu na

---

na kolanach dziewczęcia, jakby oddając się Pii pod opiekę.

— Córko moja, — przemówił Grzegorz — daruję ci sarenkę prałata od św. Eustachego. Pilnuj jej dobrze, przez miłość dla mnie.

— Dziękuję, ojcze święty! — odrzekła dziewczynka — przez miłość dla ciebie i przez miłość dla sarenki, będę jej pilnowała.

Wtedy papież udzielił błogosławieństwa, a wszystkie parafie rozeszły się każda w swoją stronę, przy dźwięku dzwonków.

Joachim wymyślił zaraz obróżkę z paska jedwabnego na szyję sarenki, i zaprowadził ją na smyczy do Lateranu. Kazał zbudować dla niej domek i małą zagrodę w ogrodzie papieskim, a tymczasem Pia i Victorian szukali imienia dla nowego przyjaciela. Nakoniec Victorian przypomniał wielkiego psa rudego, z którym bawił się, będąc małym, w podwórzu zamku ojcowskiego, i sarenka dostała imię Fulvo.

Przeszło lato, minęła jesień, a każdy dzień nowy wydał się Pii i Victorianowi tak samo miłym i przyjemnym, jak ten, co już przeminął.

Nadszedł miesiąc październik, z wesołem oświetleniem słońca i rozkoszami winobrania, z hałaśliwym powrotem dziewcząt i chłopców do domów, przy dźwięku tumburynów w zmroku wieczornym; długie wybuchy śmiechu i śpiewy miłosne rozbrzmiewały pośród samotni Forum, dokoła łuku Konstantyna i na cichej Via Santa. Powracano dość późno do pałacu, Joachim bowiem, czując zbliżanie się zimy, przeciągał, jak najdłużej pożegnanie ciepłej pory roku. Ostatnie spacery jednak zasmucił dziwny wypadek.

Pewnego wieczora, po zachodzie słońca, nasza mała karawana, jadąc od samej bramy św. Sebastiana za wesołą czeredą winobrańców, około klasztoru Kamedułów skręciła na ścieżkę św. Jana i Pawła. Samotna wieża wznosiła się pośród tej drogi, a pod nią sklepienie, pod którem trzeba było przejechać, aby dostać się do furty ogrodów papieskich. Naraz głowa mężczyzny ukazała się w wązkiem okienku wieży. W miarę zbliżania się trojga jeźdźców do sklepienia, głowa wysuwała się z otworu, pożerając wzrokiem biskupa i dwoje dzieci z takim wyrazem nienawiści, że aż Pia krzyknęła z przerażenia. Zdawało się, że to jastrząb, siedzący na zwaliskach, śledzi stado gołębi.

(C. d. n.)

życie księcia Ferdynanda bułgarskiego. Gdy książę udał się w piątek do parku zamkowego w Euxinogradzie, znalazł tam lusterko kieszonkowe, a w niem kartkę papieru z takim napisem:

„Przybyłem tu ażeby Cię zabić. Dziś rano zobaczyłem twoje dzieci i zdjęła mię litość nad tobą. Zmieniłem więc zamiar. Jestem tu“.

Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono istotnie w parku młodego człowieka, niejakiego Kanczewa, który zeznał, że, czytając broszury anarchistyczne, przyszedł do przekonania, iż obowiązkiem jego jest zabić księcia; w tym celu przybył do parku. Zaniechał jednak zamiaru i rzucił broń do morza. Uwięziono go natychmiast. Zdaje się, że jest to człowiek chory na umyśle.

Wieść o zamachu na księcia Ferdynanda zrobiła w Bułgaryi głębokie wrażenie nad umysły, podniecone już szczególami wznowienia sprawy o zamordowanie Stambułowa. Wiadomo bowiem, że Tufekcziew, jeden z morderców Stambułowa dla ratowania swego wspólnika Halina, skazanego na śmierć, ogłasza obecnie korespondencye ministra Łuckanowa, z których zdaje się wynikać, że minister ten wtajemniczony był swego czasu nie tylko w spisek na Stambułowa, lecz i w sprawy zamordowania Belczewa i Wulkowicza.

Po zamachu na księcia Ferdynanda opinia publiczna tem natarczywiej będzie się domagała wyświetlenia tajemnicy tamtych morderstw.

Z TEATRU.

»Nieboska komedya« Zygmunta Krasińskiego.

II.

Gra artystów sceny naszej w omówionej wczoraj premierze Nieboskiej Komedyi uwydatniła wszystkie zalety jakiemi odznaczają się prawdziwe talenty sceniczne i wszystkie błędy jakie pociąga za sobą zbyt pospieszne wystawienie pierwszorzędnego arcydzieła, nieprzeznaczonej dla sceny poezyi i to na scenie obsadzonej przeważnie młodemi siłami.

Niektóre obrazy, jak np. obraz: II Salon, IV Okolica górska, V Dom obłąkanych, VI Cmentarz, VII Pokój sypialny, X Komnata w zamku, XIII Lochy podziemne to jest te sceny, w których grali pp. Mrozowska, Wysocka, Tarasiewicz, Sosnowski, dawały złudzenie, że je wystawia scena pierwszorzędna.

P. Mrozowska pojęła rolę Orcia subtelnie, panna p. Wysocka była w roli obłąkanej żony Henryka wprost doskonałą, p. Tarasiewicz prócz pewnej fałszywej pozy, — nie dającej się usprawiedliwić współczesną manierą dumnych arystokratów — i prócz widocznego zmęczenia w głosie i dykcyi dostrajał się do wielkiej odpowiedzialności jaką wkładała nań rola bohatera sztuki.

P. Sosnowski był doskonałym Pankracym, prócz nielicznych chwil w których..... zawodziła go pamięć. Reszta wykonawców usiłowała utrzymać się na poziomie sztuki i zadania z większem i mniejszem powodzeniem.

W wykonaniu scen zbiorowych wzięła także udział, prócz personalu teatru i pewna ilość młodzieży akademickiej, dając tem szlachetny wyraz pietyzmu dla pamięci jednego z naszych trzech słońc poetycznych.

Niektóre z spostrzeżonych na pierwszych dwóch przedstawieniach usterek w akcyi i deklamacyi ustąpią zapewne po kilkorazowem powtórzeniu Nieboskiej Komedyi, która powinna z moralnych i materyalnych pobudek stać dłuższy czas w programie bieżącego sezonu teatralnego.

J. O.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 2 grudnia.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek 4 bm.: „Nieboska komedya“, poemat dram. w 15 obrazach Zyg. Krasińskiego.

Pogrzeb śp. P. Kotarskiego odbędzie się we środę d. 3 bm. o g. 3 po południu. O godz. 9 rano we czwartek odbędzie się nabożeństwo żałobne za Jego duszę.

Pogadanka prof. Mazanowskiego o „Nieboskiej komedyi“ odbędzie się jutro o godz. 8 wieczorem w Kole literacko-artystycznem w Krakowie.

P. Gustaw Fiszer, artysta teatru lwowskiego, a, znany monologista, bawi w naszem mieście to prawdopodobnie celem przygotowania swych humorystycznych wieczorków na smutny czas adwentu.

Z „Sokoła“. Bilety na obchód św. Mikołaja w tutejszym „Sokole“ należy w interesie dziatwy jak najwcześniej nabywać w handlu p. Edm. Klimka (linia A—B). Ostateczny termin w sobotę d. 6 bm. po południu. Bilety wstępu dla dorosłych będą sprzedawane przy kasie w „Sokole“.

Do redakcyi naszego pisma wstąpił p. Józef Trepka.

Koncert Filharmonii lwowskiej w Krakowie. Jak zawsze w poniedziałek tak i wczoraj dała koncert Filharmonia lwowska.

Koncert ten ze względu na swój ściśle klasyczny program, jakim zaprezentowali się wykonawcy pp. Konrad van Boos, pianista, Józef van Veen, skrzypek i Jaques van Lier, wiolonczelista, nie ściągnął do sali teatru miejskiego takiej ilości słuchaczy, jaką ze względu na miarę artystyczną wykonawców spodziewać się było można.

Za to garstka przybyłych rozkoszowała się wprost wykonaniem utworów tej miary jak: Trio G dur (op. 112) Scharwenki, Sonatą A dur Haendla-Joachima, Preludyum-Rachmaninoffa, Romansem Schumanna i Adagio-Allegro Boccherini'ego-Liera odegranem prześlicznie na wiolonczeli przez p. van Liera, który zmuszony nieustającymi aplauzami wykonał nadprogramowo Bacha Suitę-Sarabandę z prawdziwem zrozumieniem rzeczy i pełną dozą uczucia.

Koncert zakończono odegraniem Tria A-mol Czajkowskiego z taką maestryą i wniknięciem w ducha kompozycyi, że wykonaniem jej oczarowano publiczność, która, mimo, iż artyści dawno już grać przestali, jakby zahypnotyzowana nie była w stanie opuścić swych miejsc w widowni.

Podrzutek!... Czy wiecie wy, co to znaczy podrzutek? Czy rozumiecie, co za klątwa ściga to dziecię, które wbrew własnej woli przyszło na świat, i to w tym czasie, gdy ani ojciec, ani matka nie myślą o nim, nie chcą się przyznać do niego, bo... ojcu chodzi o materyalną stratę, a matce... o wstyd fałszywy.

O! wy, co macie metryki, wy, co macie zdecydowane nazwiska, paragrafami uświęcone, nie wiecie, co to jest podrzutek, jaka jest jego dola i przyszłość.

A ilu takich podrzutków mamy! I wieś, i miasteczko i miasto może zawsze pochwalić się znaczną liczbą ... tego kalibru... Ot, i dziś mamy do zanotowania świeży wypadek sui generis.

Teofila Kaczmarkówna, służąca, obecnie bez zajęcia, usiłowała onegdaj

podrzucić swoje 7 miesięcy liczące dziecko w sieni jednego z domów na Półwsiu Zwierzynieckiem. Przechodzący tamtędy murarz zauważył, że Kaczmarkówna weszła do sieni z zawiniątkiem, a wyszła z próżnemi rękoma; wiedziony ciekawością, zajrzał do sieni i usłyszał kwilenie dziecka. Pospieszył natychmiast za kobietą i zniewolił ją do zabrania podrzuconego dziecka. Policya aresztowała kobietę; tłómaczy się ona, że do podrzucenia dziecka zmusiła ją nędza i brak utrzymania; bojąc się, aby dziecko nie umarło z głodu, postanowiła je podrzucić. Policya odstawi Kaczmarkównę z dzieckiem do sądu; po wypuszczeniu znajdzie się ona znowu w ciężkiem położeniu. Może który z zakładów dobroczynnych zająłby się chwilowo matką i dzieckiem?

Wzgardzony kochanek. Józef Nikodem, który dnia 13 października b. r. strzelał z rewolweru do swej kochanki, Stefanii Koperskiej, a następnie siebie życia chciał pozbawić, stawał wczoraj przed sądem. Nikodem strzelał z żalu, że Koperska, odmówiła mu ręki słowami: „nie pójdę za pana, gdyż nie miałam szewca w rodzie". Rozprawa wykazała, że Nikodem był wtedy przez upicie się zupełnie niepoczytalny, a znawcy orzekli, że rewolwer jest taki lichy, iż absolutnie z niego zabić człowieka nie można. — Trybunał, któremu przewodniczył radca Turowicz, skazał Nikodema za przekroczenie opilstwa i za niedozwolone noszeni broni na 3 tygodnie aresztu. Oskarżony, którego bronił adwokat, dr. Marek, prosił o odroczenie kary na miesiąc, do czego się Trybunał przychylił.

Przepowiednie. Dzisiejszy Djabeł zapowiada na pojutrze (4-go)... kiszkę u Johna i posiedzenie rady miejskiej. Pytanie co będzie strawniejsze?

Tenże Djabeł przepowiada dalej, że przed dniem 6 grudnia „damy nasze przez patryotyzm będą kupowały niemieckich Mikołajów i niemieckie zabawki". Mamy nadzieję, że panie nasze zadadzą kłam rzuconej na nich przez satyryka kalumnji.

„Po pierwszym". Z naszego reportera nie mamy żadnego pożytku! Tego człowieka nie obchodzi pół pary skradzionych butów, nie interesuje go skradziona marynarka, albo bójka podochoconych jegomościów. On bawi się w obserwatora!...

Słuchajcie, co nam pisze o ostatniej nocy:

— „Gażę i zaliczkę schowałem do kieszeni, i — wybrałem się w podróż po Krakowie. Przebiegłem wszystkie knajpki, wszystkie kawiarnie w wielkim i małym stylu i... zobaczyłem, że nawet na „sławnego pierwszego", ani kawalerowie, ani rentierzy, ani inni tego rodzaju „żywiciele knajpiarzy" znaku życia nawet nie dali!... Czy Kraków nasz tak „sporządniał"? czy taka specyalna bieda dusi nas w tym miesiącu, czy też widmo świątecznych wydatków sklania nas do oszczędności? Za mało mam miejsca i czasu, aby wdawać się w psychologiczne i społeczne rozprawy na ten temat, stwierdzam tylko fakt, że pierwszy grudnia był cichy, spokojny... Czy cały miesiąc będzie taki? I na to nie odpowiem, bo nie mam na proroka żadnych kwalifikacyi. A zresztą, jako obserwator mogę to jedno powiedzieć; — co będzie, nie wiem, co jest, wiem, ale to co wiem, jest tak nic a nic nie znaczącem, że istotnie i pisać o tem nie warto"!...

Cudowne sprawozdanie i cudowny okaz reportera! Nieprawdaż?!...

Domokrąstwo z pornografją. Wobec tego, że dzięki nawoływaniom prasy policya w ostatnich czasach baczniejszą nieco uwagę zwracać poczęła na ulicznych handlarzy kart z widokami, wyłapywała ich i konfiskowała im towar, wzięli się handlarze ci na sposoby. Oto, chodzą oni po restauracyach i szynkowniach i sprzedają rzekomo papier listowy, w kieszeniach natomiast mają karty z widokami, zauważywszy też siedzące przy stoliku męskie towarzystwo, lub też jednego samotnego gościa, proponują szeptem: „Może pan dobrodziej zobaczy karty — mam parę sztuk bardzo pikantnych". I istotnie, karty, jakie wyjmują z kieszeni zawierają tak obskurne rysunki i fotografie, że na ich widok zarumieniłyby się nawet najbardziej wyuzdane tinglówki. Sądzimy, że przy odrobinie szczerych chęci udałoby się policyi i temu haniebnemu handlowi kres położyć.

O Konopnickiej. W Czytelni katolickiej we Lwowie miał odczyt o Konopnickiej znany pisarz katolicki prof. dr. ksiądz Pechnik. Prelegent uważa Konopnicką za talent wielostronny, podnosi bogactwo jej wyobraźni, czar stylu, rzewną prostotę i wstrząsający nowe uczucia. Chce ona rozniecić miłość dla ziemi, cześć dla pracy, pragnie bojowników dla idei, a dla wszystkich jedności. Pragnie ona „z tobą płakać człowieku", z pism jej przebija litość dla opuszczonych i nędzarzy.

Nie podżega ona do walki klasowej, lecz wzywa do pracy nad ludem. O bracia! jeśli sobie przebaczyć co mamy, zróbmy tu zaraz, dzisiaj! dość żalów, dość kłótni. To nie głos przewrotowy. Jeżeli inni poeci mniej zajmowali się nędzą ludu, to było z powodu, że wznoszą się oni ponad naszą dolę w dziedzinę ideału, ona zaś właśnie tę nędzę opiewa. Wielką jest zasługą, że ujmuje się ona gorąco za ludem. Jednak dla estetyka tendencya nie rozstrzyga, poezye jej mają wartość dlatego, że posiadają wielkie zalety artystyczne. W fragmentach dramatycznych są ustępy, które nie mogą się podobać katolikom wierzącym. W innych za to poezyach poetka zwraca się do Boga, do Zbawiciela, jak w starym Absydzie, w cyklu Italia. Nie można ją zaliczyć do pisarzy anty-religijnych o przewrotnej tendencyi. Zresztą w ostatnich czasach zaznaczyć należy u poetki zwrot ku religii. W dziełach Konopnickiej słyszymy ciągle modlitwę o lepszą dolę tej ziemi, dlatego też one serca jednają.

Zlot sokoli. We Lwowie w dniu 28 i 29 czerwca r. p. odbędzie się zjazd polskiego sokolstwa. Na zlot będą zaproszeni Rusini, Czesi i Słowianie południowi. Przygotowania do tego wielkiego przeglądu sił sokolich polskich są już obecnie w pełnym toku. Komitet obszerniejszy, złożony z przeszło stu Sokołów, zamieszkałych we Lwowie, podzielił się na cały szereg rozmaitych sekcyi, które niebawem rozpoczynują szczegółową pracę. Komisya-matka opracowała już regulamin i rozkład czynności dla poszczególnych sekcyi. Sokolstwo nasze mobilizuje się na całej linii!

Postępowanie sądowe z nieletnimi. Ministerstwo sprawiedliwości wydało do wszystkich sądów i prokuratoryj państwa rozporządzenie w sprawie ułaskawiania zasądzonych nieletnich. Ministerstwo podnosi w rozporządzeniu, że u wielu zasądzonych nieletnich wykonanie kary okazało się środkiem, którego prawo karne, kierujące się duchem ludzkości powinnoby unikać. Cesarz w wykonaniu prawa

łaski upoważnił ministerstwo sprawiedliwości do polecenia sądom, aby we wszystkich godnych uwzględnienia wypadkach zasądzenia nieletnich stawiały wnioski o ułaskawienie. Powinny one wychodzić z zasady, że przedewszystkiem należy uwzględnić małoletnich w wieku od 10—18 lat, jeżeli wypełnienie kary nie okazuje się ze względu na cele karne potrzebnem i zasądzeni nie byli jeszcze poprzednio karani. W każdym razie przy stawianiu wniosków o ułaskawienie należy się wstrzymać z wykonaniem kary.

Ładny wiek. W Warszawie umarł Zygmunt Zaleski Rosenheim, długoletni współpracownik domu J. G. Blocha w 103 roku życia.

Skon artysty. Onegdaj zakończył życie w Warszawie ś. p. Bolesław Moniuszko, wiolonczelista i inspektor orkiestry teatru Wielkiego.

Jako syn sławnego naszego twórcy, nieboszczyk w młodych już latach starał się wstąpić w ślady ojca, obierając muzykę za swe powołanie. Oddał się więc z zapałem grze na wiolonczeli i po skończeniu gimnazyum został uczniem Instytutu muzycznego, który opuścił w r. 1867 z patentem i nagrodą, poczem zajął miejsce w orkiestrze. Na tem stanowisku przeżył lat przeszło trzydzieści.

Ś. p. Moniuszko nie miał wielkiej techniki, ale odznaczał się śpiewnością tonu i dlatego dobrze wychodziły z pod jego smyczka utwory melodyjne i rzewne. Poloneza swego ojca (z „Hrabiny") grał z wielkim smakiem i zdobywał w nim powodzenie.

Tu znakomity kompozytor Noskowski wspomina o jego krotofilnem usposobieniu.

Najlepszy figiel udał mu się z ojcem. Było to parę dni po przeprowadzeniu się Moniuszki wraz z rodziną na Nowy Świat do domu Koopego.

Stary Moniuszko miał krótki wzrok i wracając z teatru nie mógł rozpoznać nowej siedziby.

Podążał za nim ś. p. Bolesław, wracający również z teatru i spostrzegł zdaleka zakłopotanie ojca, przyspieszył kroku i silnym, a zmienionym głosem odzywa się po za plecami błąkającego się kompozytora:

— Przepraszam pana! Gdzie tu jest Koopego dom?

— Ja go właśnie szukam, proszę szanownego pana — odzywa się z wrodzoną sobie skromnością twórca „Halki".

Dopiero obróciwszy się, poznał syna i z dobrotliwym śmiechem przyjął ten wyskok dobrego humoru.

Hr. Lonyay, była arcyksiężna Stefania, wdowa po arcyksięciu Rudolfie, wynajęła willę w San Remo na pobyt zimowy, jak donoszą dzienniki włoskie.

Strajk wojskowy w Szwajcaryi. W Genewie rozpoczął się proces przeciw 17 żołnierzom, którzy nie stawili się na 8 października, przyczem odgrywa ważną rolę strajk ówczesny w Genewie.

Aresztowanie fałszerzy. W Medyolanie aresztowano bandę fałszerzy monet, do której należą nawet bardzo poważani ludzie. Już w lecie b. r. aresztowano kilku członków tej bandy, a między innymi dwóch adwokatów. Obecnie odkryto całe laboratoryum fałszerskie nad Lago Maggiore. Kierował niem pewien bogaty fabrykant likierów. Donoszą także, że w Novarze aresztowano poborcę podatkowego, który dotychczas uchodził za surowego urzędnika. Banda fałszowała srebrne monety dwulirowe z prawdziwego srebra, ale sztuka kosztowała ich tylko 80 centimów.

Oszustka zdemaskowana. — Jak o tem w swoim czasie donieśliśmy, w dniu 21 listopada b. r. zrabowano pewnej powracającej z Ameryki kobiecie na dworcu lwowskim 4.000 koron, w dwóch 1.000-guldenowych banknotach.

W dwa dni potem zgłosił się do policyi lwowskiej sierżant policyi miejskiej w Stryju, Jerzy Rymar, i zeznał, że niejaka Narya Orzechowska, rzekomo powracająca z Ameryki zgłosiła się do niego przed trzema tygodniami ze skargą na swojego brata Wiszniewskiego, który sprzeniewierzył jej kwotę 2.200 dolarów, jakie mu w obecności ks. Ollendra dała w przechowanie.

Na jej żądanie aresztował jej brata, pomimo, że ten wypierał się stanowczo, jakoby od Orzechowskiej jakie pieniądze otrzymał, lub ks. Ollendra kiedy widział. W drodze, tuż przed stacyą Dolina, Orzechowska zemdlała nagle i zachorowała, tak, że sierżant pozostawił ją tam samą.

Od tego czasu, Orzechowskiej nie widział już więcej, a ponieważ ksiądz Ollender zaprzeczył, jakoby znał uwięzionego, oskarżycielka zaś gdzieś znikła, sąd Wiszniewskiego po 2 dniach wypuścił na wolność.

Podróż odbyła Orzechowska na koszt sierżanta, który wydał na nią przeszło 36 koron.

Śledztwo wykazało, że Orzechowska, która podała się jako wdowa po marynarzu, która w Ameryce oszczędziła około 60.000 koron i zamyśla kupić sobie teraz realność, — z Galicyi nie wyjeżdżała prawdopodobnie nigdy i po raz ostatni skazaną została 7 listopada 1901 przez sąd samborski na 10 miesięcy więzienia za oszustwo.

Miała ona wówczas przy sobie kilkumiesięczne dziecko, co do którego zachodzi podejrzenie, że je uśmierciła.

Okazało się dalej, że Orzechowska oszukiwała ludzi opowiadaniem o swoich, w Ameryce zdobytych kapitałach, wyłudzając od łatwowiernych co się tylko dało.

Kupowała niby realności, zaręczała się z łakomymi na jej rzekome tysiące konkurentami, a w rezultacie, po oskubaniu ich, uciekała, lub udając omdlenie i chorobę pozbywała się tych, którzy nie byli już jej potrzebni.

Oszustwa w zupełnie ten sam, jak we Lwowie prawie sposób, popełniła, w Stryju, Samborze i Sądowej Wiszni.

Oszustkę oddano do więzień sądu krajowego karnego.

Dla chorej matki

(szkic z bruku).

Ulicą spieszy mała dziewczynka. — Niesie buteleczkę lekarstwa w ręku i popłakuje.

— Co ci to? — wypytują litościwi przechodnie.

— Matka mi chora!

— Biedactwo!

Nagle rozlega się krzyk:

— O mój Boże! mój Boże!

— Co się stało? — wołają.

— Jakiś łobuz wytrącił małej z ręki lekarstwo.

— To szelma!

Dziewczynka tymczasem oparła się o mur domu i rzewnie szlocha. Otoczył ją tłum ludzi. Z urywanych odpowiedzi dowiedziano się, że chora matka cierpi niedostatek, a lekarstwo kupione było za pożyczone pieniądze.

— Jakem bidna wdowa — odzywa się z tłumu jejmość — masz dziecko

szóstkę. Może kto litościwy da więcej! — zwraca się do innych osób.

Dobry przykład znalazł chętnych naśladowców. Uboga ludność twardo na chleb pracuje, lecz serce jej mięknie na widok cudzej niedoli.

— No — rzekła uradowana jejmość, obliczywszy składkę — zebrało się tyle, że ci starczy i na lekarstwo i na mięso dla chorej matki. Chodź, kupię lekarstwo.

Dziewczynka pobiegła za jejmością, którą tłum żegnał życzliwie:

— Poczciwa stara!

— Bodaj takie rodziły się na kamieniu!

. . . .

Za idącemi wysunął się niezręczny łobuz — sprawca całego wypadku. — Pociągnął poczciwą jejmość za suknię i szepnął:

— Dobrzem się sprawił?

— No, no — odrzekła stara — odczep się teraz, bo ludzie patrzą.

— To ci mama ma głowę! — przemówiła dziewczynka.

— Cicho! jeszcze kto usłyszy!... Nie trza ludzi martwić — głupie są, ale dobre!

Wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci.

Zbliża się dzień św. Mikołaja i okres przedświąteczny, czas zakupu książeczek i książek dla młodzieży i dzieci; pełno książeczek i książek na pólkach, wystawach księgarskich; pięknie przedstawiają się ze strony zewnętrznej, a wewnątrz?...

Książeczki dla młodszej dziatwy obfitują w obrazki; znać w tych obrazach wykonanie niemieckie, o szablonie zwykłym, i piętnie wybitnie niemieckiem: tamtejsze ubiory wieśniaków i wieśniaczek, tamtejszy krajobraz, tamtejszy rodzaj, uprzęży i wozów; wszystko nie nasze obce! Pod obrazkami banalne wierszyki twierdzą coprawda, że to wszystko dzieje się u nas, opowiadają nam o Mieciu, Wandzi, Kaziu, Sławku ale co wierszyk — to nie obrazek: ten ostatni zawsze działa na wyobraźnię młodego czytelnika silniej i dobitniej utrwala w pamięci.

Wśród dziełek dla starszej dziatwy i młodzieży przeważają utwory tłomaczone, o treści sensacyjnej, podrażniającej wrażliwy umysł. Książki z treścią oryginalną, zajmującą, a osnutą na tle swojskim, przyozdobioną stosownemi rycinami, roboty naszych artystów, na palcach policzyć można.

Literatura nasza dla dzieci i młodzieży spoczywa jeszcze w kolebce; przyszła na świat, żyje i rośnie, ale jak powoli rośnie! Wychowawcy jej (czytej wydawcy) karmią ją strawą obcą, boć taniej kosztuje tłómaczenie lub z zagranicy ściągnięta rycina od pracy oryginalnej.

Od rodziców i w ogóle darzących dzieci i młodzież książkami zależy rozwój polkiej literatury dla dzieci; żądać stanowczo rzeczy oryginalnych, wystrzegać się tłómaczeń i obcych bajd sensacyjnych.

Tłumaazenia uwzględniać należy jedynie w razach wyjątkowych: gdy rzecz idzie o pracę tłómaczoną wysokiej wartości literackiej.

Pretendent do tronu albańskiego.

Pretendent do tronu albańskiego? A czy już jest taki tron w Europie? Jużci, że nie — ale to nic nie znaczy. Toż zdarzało się już, że ten albo ów zbogacony mieszczuch, kupił sobie najpierw włoski tytuł hrabiowski, a potem proklamował się „królem“ jakiej odludnej wysepki na oceanie, nie troszcząc się wcale o to, że w tem królestwie nie było ani jednego „poddanego!“ Natomiast p. Juan de Aladró de Kastriota jest w pomyślniejszem nieco położeniu: mógłby mieć tych „poddanych“, gdyby mu powiodło dostać się na przyszły tron księstwa Albanii. — Albańczyków nie brak przecie. Miałby nawet do wyboru pomiędzy chrześcianami i mahometanami, którzy ten piękny kraik nie zupełnie zgodnie obok siebie zamieszkują! Wśród nich wszystkich liczy pan Juan — albo, co on chętniej słyszy: „monsieur le Prince de Kastriota“ — licznych przyjaciół, którzy przez wysłańców swoich „błagają go i zaklinają“, aby pochwycił w swe dłonie ster rządów i ten kraj — naturalnie, jak wszystkie bałkańskie — bardzo „nieszczęśliwy“, uwolnił raz z pod jarzma padyszacha. Jasną jest bowiem rzeczą, że tylko w „nieszczęśliwym“ kraju można zostać „pretendentem“ do tronu. Przeciwnie „szczęśliwe“ żyją jakoś bez tych dobroczyńców i jeśli kto chce tam dojść do władzy, musi wpierw mieszkańcom udowodnić, że są właściwie okrutnie... nieszczęśliwi!

Pewien reporter dziennikarski, który świeżo odwiedził księcia Albanii, dowiedział się z jego ust, że przodkowie księcia nazywali się skromnie „de Aladro“ i byli drobną szlachtą w Andaluzyi. Jednakże jeden z nich miał to szczęście, że się ożenił z nadobną dziewicą, pochodzącą z rodu Jerzego Kastrioty Skanderbeja. Ten przodek dzisiejszego „pretendenta“ musiał widocznie mieć dar jasnowidzenia i wtedy już odgadł, że kiedyś w XX. wieku „tron albański“ będzie „próżny“, zatem potomek jego małżonki, z Kastriotów się wywodzącej, będzie uprawnionym doń pretendentem! Od tego też czasu panowie de Aladro dołączyli do rodowego nazwiska „historycznie“ brzmiące drugie: de Kastriota. Antenaci zaś dzisiejszego pana Juana postępowali widocznie wedle słów Pisma św.: „Bądźcie płodni, i mnóżcie się!“ gdyż za naszych czasów można spotkać potomków tego rodu dostojnego prawie w całej Europie.

Telegramy Koryerka Krakowskiego

z dnia 2 grudnia.

Wiedeń. (*Zamach na cara*). „Wiener Morg. Ztg.“ donosi z Liwadyi, że popełniono tam nieudany zamach na życie cara Mikołaja.

Petersburg. Ogłoszono najwyższy ukaz imienny do senatu, o mianowaniu nowonarodzonego księcia krwi cesarskiej Rościsława — Wysokością. (A to dopiero wysokość!!).

Brak telegramów.

Do godziny 1 w południe nie dostaliśmy żadnych telegramów z Biura korespondencyjnego. Oświadczono nam, że przerwała się linia telefoniczna. A niechby się już zerwała raz na zawsze, boć to kpiny z dzienników i publiczności. Jeżeli niema telefonu, od czegóż są druty telegraficzne — czy biuro korespondencyjne nie wie o ich istnieniu? Za co bowiem temu biuru płacimy?

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.